

# Zemsta



ANTON CZECHOW

## Zemsta

TŁUM. A. W.

Lew Sawicz Tumanow, zwykły śmiertelnik, posiadacz kapitaliku, młodej żony i poważnej lisy, grał raz w karty na imieninach u swego przyjaciela. Po dość znacznej przegranej, od której nawet potem się oblał, przypomniał sobie nagle, że już długo nie pił wódki. Wstał z miejsca i na palcach, kołysząc się poważnie, przesunął się między krzesłami, przeszedł salon, gdzie tańczyła młodzież (tu z uśmiechem, pobłażliwie i po ojcowsku poklepał po plecach młodego aptekarza), i czmychnął przez małe drzwi do bufetu. Stały tam na okrągłym stoliku butelki, karafki z wódką... Przy nich, wśród innych zakąsek, leżał na talerzu, zieleniąc się od cebulki i pietruszki, śledź, z którego połowę już zjedzono. Lew Sawicz nalał sobie kieliszek, wykonał w powietrzu ruch palcami, jakby miał zamiar rozpocząć przemówienie, wypił i zrobił przy tym grymas męczeński, potem dziobnął widelcem dzwonko śledzia... Naraz za ścianą dały się słyszeć głosy:

— Dobrze, dobrze — mówił ożywiony głos kobiecy. — Tylko kiedy to będzie?

...Moja żona... — poznał Lew Sawicz. — Z kim też ona rozmawia?

— Kiedy chcesz, moja droga — odpowiedział za ścianą niski, soczysty bas. — Dziś — nie bardzo mi na rękę, jutro — całusiutki dzień jestem zajęty...

...To Degtiarow — poznał Tumanow jednego z przyjaciół po basowym głosie. — I ty, Brutusie! Czyżby i jego już złapała? Co za nienasycona, niespokojna baba? Jednego dnia nie może przeżyć bez romansu...

— Tak, jutro jestem zajęty — ciągnął bas — jeżeli chcesz, napisz do mnie cośkolwiek jutro... Będzie mi bardzo miło... Tylko powinniśmy jakoś zorganizować naszą korespondencję. Trzeba coś wymyślić. Poczta — niezupełnie bezpieczna. Jeżeli ja do ciebie napiszę, to twój indor może list przyłapać u listonosza, jeżeli zaś ty do mnie napiszesz, to moja połowica odbierze w mojej nieobecności i na pewno otworzy.

— Więc co robić?

— Trzeba wymyślić jakiś kawał. Przez służbę też posyłać nie można, gdyż twój Sobakiewicz<sup>1</sup> zapewne trzyma w karchach młodszą<sup>2</sup> i lokaja... Gra teraz w karty?

— Tak. I wiecznie, bałwan, przegrywa.

— Pewnie za to powodzi mu się w miłości — zaśmiał się Degtiarow. — O, posłuchaj, jaki fortel wymyśliłem!... Jutro, punktualnie o szóstej wieczorem, wracając z biura, będę przechodził przez ogród publiczny, gdzie mam się zobaczyć z naczelnikiem. Więc wiesz co, moja droga? Postaraj się koniecznie przed szóstą, nie później, włożyć liścik do wazonu marmurowego, co stoi na lewo od winogronowej altanki.

— Wiem, wiem!

— To będzie i poetycznie, i tajemniczo, zupełnie coś nowego. Nie dowie się ani twój tłuścioch, ani moja połowica. Zrozumiałaś?

Lew Sawicz wypił jeszcze jeden kieliszek i wrócił do kart. Odkrycie, które dopiero co zrobił, nie oszołomiło go, nie zdziwiło ani też nawet trochę nie oburzyło. Dawno już minął czas, kiedy się oburzał, urządził sceny, wymyślał i nawet bił — machnął ręką i patrzył na romanse swej lekkomyślnej żony przez palce. Było mu jednakowo nieprzyjemnie! Takie wyrażenia, jak „tłuścioch,” „indor” i „Sobakiewicz” obrażały jego miłość własną.

...Jakaż to jednak kanalia, ten Degtiarow — myślał zapisując przegrane. — Przy spotkaniu na ulicy udaje takiego miłego przyjaciela, wyszczerza zęby, gładzi po brzuchu,

<sup>1</sup>twój Sobakiewicz — tu pogard. o mężu kochanki, od ros. *sobaka*: pies. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>młodsza — tu: służąca. [przypis edytorski]

a teraz, jakie to słówka puszcza! W oczy nazywa przyjacielem, a za oczy jestem dla niego „indorem” i „tłuściochem”... — Im więcej przegrywał, tym dotkliwsze stawało się uczucie zniewagi.

...Młokos... — rozpamiętywał, z wściekłości łamiąc kredkę. — Smarkacz... nie chce mi się tylko z tobą paskudzić, ale pokazałbym ci „Sobakiewicza”.

Podczas kolacji nie mógł obojętnie patrzeć na fizjonomię Degtiarowa, a ten jakby umyślnie niepokoił go pytaniami: czy wygrał? dlaczego jest smutny itp... I nawet doszedł do takiego zuchwałstwa, że w roli przyjaciela głośno zrobił wymówkę jego żonie, że za mało dba o zdrowie męża. A małżonka, jakby nigdy nic, patrzyła na męża słodkimi oczyma, śmiała się wesoło, paplała w najniewinniejszy sposób, tak, iż sam diabeł nie mógłby jej posądzić o niewierność.

Po powrocie do domu, Lew Sawicz był zły i niezadowolony, jak gdyby podczas kolacji, zamiast cielęciny, zjadł stary kalosz; może być, że przemógłby się i zapomniał, ale szczebiot żony i jej uśmieški co chwila przypominały mu „indora”, „tłuściocha”, „gęsiora”...

...Po pysku by dać łotrowi... skompromitować go publicznie. — I myślał sobie teraz, że dobrze by było pobić Degtiarowa, zastrzelić go w pojedynku, jak wróbla... wysadzić z posady... albo włożyć do marmurowego wazonu coś nieprzyzwoitego, cuchnącego... na przykład, zdechłego szczura... Nieźle byłoby wykraść list żony z wazonu, a zamiast niego, położyć jakieś nieprzyzwoite wiersze z podpisem „twoja Akulka” lub coś w tym rodzaju.

Tumanow długo chodził po sypialni i napawał się tego rodzaju marzeniami... nagle, przystanął i uderzył się ręką w czoło.

— Znalazłem, brawo! — zawołał i twarz rozjaśniła mu się zadowoleniem. To będzie doskonale! Do-skonale!

Gdy małżonka zasnęła, usiadł przy biurku i po długim namyśle, zmieniając charakter pisma, nakreślił, co następuje: „Do kupca Dolinowa. Szanowny Panie! Jeżeli do szóstej wieczór dziś, 12 września, nie włoży pan dwustu rubli do marmurowego wazonu w ogrodzie miejskim, na lewo od altanki winogronowej, to będzie pan zabity, a pański sklep galanteryjny wyleci w powietrze.”

Skończywszy ten list, Lew Sawicz aż podskoczył z zachwytu.

— Co za pomysł! — mruzczał, zacierając ręce. — Cudownie! Lepszej zemsty sam szatan nie wymyśli. Rozumie się, że kupczyni się złęknie, da zaraz znać policji, a policja urządzi koło szóstej zasadzkę w krzakach i capnie ptaszka, kiedy ten polezie po list... To się dopiero przestraszy! Zanim się sprawa wyjaśni, kanalia zdąży namęczyć się, nasiedzieć... Brawo!

Lew Sawicz nalepił markę<sup>3</sup> na list i sam odniósł go na pocztę. Zasnął z błogim uśmiechem i spał tak słodko, jak mu się to już dawno nie zdarzyło. Obudziwszy się rano i przypomniawszy sobie swój koncept, zamruczał wesoło i nawet pogłodził niewierną żonę po podbródku. Idąc do biura i później, siedząc w kancelarii, uśmiechał się cały czas, a wyobraźnia rysowała mu przerażenie Degtiarowa, kiedy wpadnie w zasadzkę. Po piątej nie mógł już wytrzymać i pobiegł do miejskiego ogrodu, by na własne oczy napawać się widokiem rozpaczliwego położenia swego wroga.

...Acha!... — pomyślał, spotkawszy policjanta.

Doszedłszy do altanki winogronowej, usiadł na ławce pod krzakiem i skierowawszy natężony wzrok na wazon, czekał. Niecierpliwość jego nie miała granic.

Punktualnie o szóstej zjawił się Degtiarow. Młody człowiek był widocznie w najlepszym humorze. Cylinder jego był zawadiacko zsunięty na tył głowy, a spod rozpiętego pałta razem z kamizelką wyglądała, rzekłbyś, sama dusza. Pogwizdywał i palił cygaro.

...Zobaczysz, zaraz dowiesz się, co to jest „indor” i „Sobakiewicz” — napawał się Tumanow. — Poczekaj!

Degtiarow zbliżył się do wazonu i niedbale wsunął weń rękę... Lew Sawicz wstał i wpił się w niego wzrokiem... Młody człowiek wyciągnął z wazonu niewielki pakiecik, obejrzał go ze wszystkich stron, wzruszył ramionami, następnie z wahaniem otworzył, znowu wzruszył ramionami, a na twarzy jego odmalowało się niezwykle zdumienie — w pakiecie

<sup>3</sup>marka (daw.) — znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

były dwa sturublowe papierki. Długo przyglądał się Degtiarow tym papierkom. Wreszcie, nie przestając wzruszać ramionami, wsunął je do kieszeni wyrzekł: — „Merci”.

Nieszczęsny Lew Sawicz słyszał to „merci”. Cały wieczór stał naprzeciwko sklepu Dolidinowa, wyrażał pięścią szyldowi i mruczał z oburzeniem:

— Tch-chórz! Podły handlarz! Tch-chórz plugawy! Zając brzuchaty!

---

<sup>4</sup>merci (fr.) — dziękuję. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/czechow-zemsta>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, Śmierć urzędnika, tłum. A. W., „Biblioteka Groszowa”, Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aleksandra Żurek.

ISBN 978-83-288-0168-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).